



Zapraszamy do naszego nowego portalu ***czaswielkopolski.pl***



Zamek w Rydzynie

str. 2

fot. Jan Krzysko, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Poznaniu

W numerze:



Będziemy świętować

str. 2



Gwarno i wesoło

str. 10



Orzełek na berecie

str. 9

Z REGIONU

Szanowni Państwo,

Pamięć o przeszłych, ważnych wydarzeniach jest szczególnie żywa we wrześniu, w miesiącu obfitującym w rocznice, które boleśnie zapisały się w historii naszego kraju. Wiązanki kwiatów i zapalone znicze świadczą o szczególnym miejscu, jakie w naszych sercach zajmują ofiary II wojny światowej – ofiary, które poniosły śmierć z ręki najeźdźców z zachodu i ze wschodu. Przypominają o nich tysiące mogił – również tych bezimiennych – oraz pomników i tablic pamiątkowych rozsianych po Polsce i świecie. Ale wrzesień to także czas powrotu do nauki. Czy w tym roku uczniowie usiądą w szkolnych ławach, czy znów w domu przed monitorami komputerów? Wiele zależy od liczby osób zaszczepionych, bo szczepienie to jedyny sposób na złagodzenie skutków zapowiadanej czwartej fali pandemii COVID-19. Czy wyciągniemy wnioski z wydarzeń poprzedniej jesieni, gdy szpitale były przepełnione, a służby medyczne – chcąc uratować jak najwięcej chorych – zmuszone do pracy ponad siły? Wkrótce się o tym przekonamy. Oby nie było to bolesne doświadczenie.

Aurelia Pawlak
Redaktor Naczelna

Obwodnica Kępna oddana do użytku

Droga ekspresowa S11 od węzła Kępno do węzła Baranów, będąca jednocześnie obwodnicą Kępna – została oddana do użytku. Oprócz drogi zbudowano też dziewięć innych obiektów wchodzących w skład jej infrastruktury. Wśród nich: przejście dla zwierzyny, dwa mosty oraz sześć wiaduktów.

Dawid Pius

Obwodnica Kępna to kolejne spośród blisko 120 kilometrów dróg, które Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad oddała do użytku w tym roku. Teraz ruch tranzytowy zostanie wyprowadzony poza obszar dróg miejskich Kępna, co usprawni komunikację w mieście i szybkość przejazdu wokół niego. Uroczystego otwarcia dokonał premier Mateusz Morawiecki, któremu towarzyszyli: minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg, wiceminister infrastruktury Rafał Weber, wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, wielkopolscy posłowie na Sejm – Katarzyna Sójka, Jan Mosiński i Tomasz Ławniczak oraz europoseł Andżelika Możdżanowska.

Otwarcie obwodnicy Kępna stwarza nowe możliwości rozwojowe dla regionu, a spójny system dróg krajowych i lokalnych

zwiększy jego atrakcyjność gospodarczą. Będzie też ważnym elementem wzmacniającym bezpieczeństwo w ruchu drogowym. – Dzięki funduszom, które rząd przeznaczył w Programie Budowy Dróg Krajowych, pozostałe fragmenty drogi S11 łączącej Wielkopolskę z Pomorzem i Dolnym Śląskiem, zostaną wykonane – powiedział wojewoda Zieliński.

Droga ekspresowa S11, biegnąc przez Wielkopolskę, połączy Pomorze Środkowe z aglomeracją śląską. Docelowo będzie miała ponad 600 km długości, z czego obecnie kierowcy mają do dyspozycji blisko 126 (w tym wspólny przebieg S6 i S11 od Kołobrzegu do Koszalina – ok. 35 km). Kolejne blisko 80 km jest w reali-



► Obwodnica Kępna już otwarta

zacji, a w przygotowaniu nieco ponad 405 km. Realizacja całej drogi S11 została ujęta w Rządowym Programie Budowy Dróg Krajowych do 2030 roku.

Fot. WUW / KPRM



► Od lewej: poseł Jan Mosiński, wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, poseł Katarzyna Sójka, premier Mateusz Morawiecki, europoseł Andżelika Możdżanowska, minister Marlena Maląg, poseł Tomasz Ławniczak

Smaki dziedzictwa

Pod takim tytułem odbyły się w tym roku Europejskie Dni Dziedzictwa, które są największym w Europie projektem społeczno-edukacyjnym. Obchody organizuje się w 50 krajach Europy pod auspicjami Rady Europy i Komisji Europejskiej. Podczas uroczystości w zamku w Rydzynie wręczono odznaki „Za opiekę nad zabytkami” i nagrody Wojewody Wielkopolskiego i Wielkopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków za opiekę nad zabytkami w województwie wielkopolskim. Uhonorowane zostały osoby szczególnie zasłużone dla ochrony dziedzictwa narodowego na terenie naszego regionu. *paw*

Fot. WUW



Będziemy świętować

Dzień wybuchu Powstania Wielkopolskiego – 27 grudnia, może zostać ogłoszony świętem państwowym. Z taką inicjatywą wystąpili przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, Fundacji Zakłady Kórnickie, Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Muzeum Narodowego w Poznaniu oraz Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski.

Delegacja, w skład której wszedł wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, inicjatorzy apelu oraz przedstawiciele władz samorządowych i mieszkańcy Wielkopolski, złożyli na ręce prezydenta Andrzeja Dudy petycję o ustanowienie 27 grudnia świętem państwowym. Zrobię wszystko co w mojej mocy, abyśmy 27 grudnia obchodzili Święto Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego – powiedział prezydent. Idea ta zyskała również poparcie premiera Mateusza Morawieckiego, arcybiskupa

Stanisława Gądeckiego – metropolity poznańskiego, oraz wojewody wielkopolskiego Michała Zielińskiego. – W naszej historii było wiele powstań, które przybliżyły nas do odzyskania niepodległości, ale to Wielkopolskie okazało się zwycięskie. Bohaterski zryw naszych przodków powinien nas zachęcić do włączenia się w akcję doprowadzenia do ustanowienia 27 grudnia świętem państwowym – stwierdził wojewoda.

hm
Fot. WUW



► Prezydent Andrzej Duda i wojewoda wielkopolski Michał Zieliński rozmawiają o nowym święcie

U WOJEWODY

W zgodzie ze środowiskiem

Jednym z kluczowych wyzwań współczesnego świata jest dbałość o środowisko naturalne. Wychodząc naprzeciw tym wyzwaniom, a także, by uwrażliwić Wielkopolan na konieczność podjęcia oddolnej pracy na rzecz ochrony środowiska, wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, wspólnie z Zespołem Doradczym ds. Środowiska, zainicjował cykl konferencji proekologicznych kierowanych do jednostek samorządu terytorialnego.

Anna Jost-Prześlakowska

Jednym z celów konferencji było działania w szerokiej koalicji – rządu, administracji rządowej i samorządu, ale także środowisk naukowych i eksperckich. Dlatego zarządzeniem wojewody wielkopolskiego został powołany Zespół Doradczy ds. Środowiska, a do udziału w konferencji zostali

zaproszeni przedstawiciele m.in.: Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu, Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Poznaniu, Wielkopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Poznaniu oraz Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu.

Celem przedsięwzięcia było rozpoczęcie dyskusji w szerokim gronie ekspertów, praktyków, naukowców i samorządowców na temat ochrony środowiska. To temat ważny, żywo dyskutowany w Polsce, Europie i na świecie. Przykładem na to jest chociażby ostatnio

odbywające się Forum Ekonomiczne w Karpaczu – traktujące także o transformacji energetycznej – wzmocnienie edukacji ekologicznej w ramach kierunków polityki oświatowej państwa, funkcjonująca Rada do spraw Energii, Środowiska i Zasobów Naturalnych przy Prezydencie RP, ale także duży nacisk na rozwiązania służące ekologii w rządowym programie Polski Ład.

– W te wszystkie ważne inicjatywy i przedsięwzięcia, jako wojewoda wielkopolski, chcę także włączyć nasze województwo. Dziękuję tak wielu instytucjom,



► Uczestnicy konferencji w holu urzędu

które pozytywnie i z entuzjazmem odpowiedziały na zaproszenie – mówił wojewoda wielkopolski Michał Zieliński.

Podczas konferencji wykład inauguracyjny wygłosił prof. Andrzej Kędziora – przez wiele lat związany z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu. Na temat możliwości pozyskania środków finansowych przez jednostki samorządu terytorialnego na ochronę środowiska i przyrody mówiła prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu i Gospodarki Wodnej Jolanta Ratajczak, a dyrektor Regionalnego

Zarządu Gospodarki Wodnej Bogumił Nowak przedstawił najistotniejsze inwestycje prowadzone przez Wody Polskie. Samorządowcy mogli także zapoznać się z najważniejszymi zadaniami instytucji takich jak: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych czy Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego. Podczas wydarzenia wojewoda wręczył kolejne powołania do zespołu doradczego. Otrzymał je m.in.: prof. Bogdan Chojnicki z UP w Poznaniu oraz prof. Julian Chmiel z UAM.

Fot. WUW

Z rodziną najlepiej

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu zostały wręczone nagrody i wyróżnienia w Konkursie Plastycznym pt. „Z rodziną najlepiej”. Inicjatorem wydarzenia był wojewoda Michał Zieliński, działająca przy jego urzędzie Rada Rodziny oraz Wielkopolski Kurator Oświaty Robert Gawel.

Hubert Matuszak

Konkurs zaadresowano do uczniów wielkopolskich szkół podstawowych, których zadaniem było samodzielne wykonanie pracy plastycznej w dowolnej technice. Na tegoroczny konkurs przesłano blisko dwa tysiące prac.



► Uroczystość uświetnił występ siostr Sobczak

– Spotkaliśmy się, aby docenić, uhonorować oraz nagrodzić najlepszych, które wykonały prace plastyczne. Jako Przewodnicząca Rady Rodziny przy Wojewodzie Wielkopolskim bardzo cieszę się, że ten konkurs zyskał taką popularność i już w drugiej edycji ocenialiśmy tak dużą liczbę prac. Spośród

nich niełatwo było wybrać te najpiękniejsze, tym bardziej dziękuję wszystkim za zaangażowanie oraz gratuluję zdobytych nagród i wyróżnień – mówiła wicewojewoda Aneta Niestrawska.

Prace oceniane były w dwóch kategoriach wiekowych: uczniów klas 1-3 i uczniów klas 4-8. Konkurs



► Od prawej: Jacek Sommerfeld, pełnomocnik wojewody do spraw rodziny, wicewojewoda Aneta Niestrawska, Nadia Praiss z mamą, wicekurator Aleksandra Kuź

miał na celu rozwijanie umiejętności plastycznych i wyobraźni dzieci i młodzieży, kształcenie poczucia estetyki, umożliwienie im wyrażenia emocji oraz wykazanie się kreatywnością i pomysłowością.

Więzi rodzinne, zadowolenie i zdrowie bliskich dają siłę i są źródłem codziennego szczęścia; konkurs „Z rodziną najlepiej” miał służyć do refleksji nad rolą współczesnej rodziny, a także pozwolić rodzicom i dzieciom wspólnie spędzić czas. – Ważne jest to, w jaki spo-

sób my, rodzice, wspieramy dzieci w poszukiwaniu i odnajdywaniu ich talentów. „Z rodziną najlepiej” to wspólne odkrywanie świata – mówił pełnomocnik wojewody ds. rodziny Jacek Sommerfeld.

Dla uczestników gali konkursowej została przygotowana niespodzianka artystyczna – współczesne utwory muzyczne w wykonaniu czterech siostr Sobczak, utalentowanych wokalnie mieszkanki Czerwonaka.

Fot. Dawid Pius

GOSPODARKA

Będzie więcej inwestycji

Rządowy Fundusz Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych to szansa na rozwój samorządów oraz realna możliwość poprawy jakości życia Polaków. Pierwszy pilotażowy nabór wniosków zakończył się w połowie sierpnia. Wielkopolskie samorządy złożyły łącznie 734 wnioski.

Hubert Matuszak

Wojewoda wielkopolski Michał Zieliński przy udziale Banku Gospodarstwa Krajowego odbył cykl spotkań z wielkopolskimi samorządowcami, których zadaniem było omówienie zasad funkcjonowania Rządowego Funduszu Polski Ład. W Poznaniu, Grodzisku

mowali dyskusję oraz dzielili się swoimi pomysłami – podsumował spotkania z samorządowcami wojewoda Michał Zieliński. Rządowy Fundusz Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych to forma wsparcia inwestycji realizowanych przez samorządy. Jego podstawowym zadaniem jest pobudzenie inwestycji we wszystkich regionach Polski. Samorządy mogły uzyskać aż do 95 proc. bezwrotnego dofinansowania, czyli refundacji kosztów poniesionych na lokalne inwestycje. Pula środków przewidziana w pierwszym naborze wynosiła 20 miliardów złotych. Każda jednostka samorządowa mogła złożyć 3 wnioski o dofinansowanie w specjalnie przygotowanej aplikacji Polski Ład. Wcześniej za pośrednictwem platformy e-PUAP należało złożyć wniosek o nadanie dostępu do tej aplikacji. W pierwszym – pilotażowym naborze największą wagę, a tym samym szansę na dofinansowanie miały m.in. inwestycje

Szansa na lepsze życie

Zaproponowany wiosną, skonsultowany z Polakami, a co najważniejsze konsekwentnie realizowany – Polski Ład to plan na czas po pandemii. Zostały w nim przedstawione najważniejsze rozwiązania dotyczące wielu dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Jak zapowiadają politycy obozu rządzącego, największe inwestycje dopiero przed nami.

Hubert Matuszak

W marcu wicepremier Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości, przedstawił główne założenia Polskiego Ładu. Ogłoszono wtedy dziesięć haseł dotyczących m.in. zdrowia, pracy, rodziny, edukacji czy środowiska. – Przygotowaliśmy kompleksowy program, który pozwoli Polsce rozwijać się jeszcze szybciej, a Polakom zapewni dobrze płatne miejsca pracy – mówił wicepremier Kaczyński podczas prezentacji Polskiego Ładu. – To nasz plan powrotu do normalności.

Wzrost wydatków na ochronę zdrowia, zmiany w podatkach i płacach, gwarancje bankowe na zakup mieszkania, zmiany w rolnictwie, cyfryzacja polskiej wsi i dalsze wspieranie finansowe rodzin – to tylko niektóre z filarów, na których opiera się Polski Ład. Dzięki ambitnemu planowi modernizacji skok rozwojowy jest teraz w zasięgu możliwości naszego kraju. Rząd, poprzez Fundusz Polski Ład, planuje dokończenie budowy sieci dróg ekspresowych, która w końcu obejmie swoim zasięgiem całą Polskę. Realizacja



► Z prawej wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, na spotkaniu z premierem Mateuszem Morawieckim

wielkich programów infrastrukturalnych, wśród nich Via Carpatia, Via Baltica, Rail Baltica, rozbudowa Portu Gdańskiego i przekop Mierzei Wiślanej, mają zapewnić impuls rozwojowy gospodarce po pandemii. To także inwestycje, które ułatwią korzystanie z transportu kolejowego i wymażą białe plamy komunikacyjne. – Rząd nie zapomniał również o przedsiębiorcach. Polski Ład to logiczny program gospodarczy. To wsparcie eksportu, wyższa kwota wolna od podatku, Konstytucja dla Biznesu, ale i promocja polskich produktów za granicą. Przedsiębiorcy, państwo polskie jest po waszej stronie, a Polski Ład jest dla Was. Chcemy, żeby produkcja przemysłowa rosła, bo dzięki Wam jest więcej miejsc pracy – zapewniał premier Mateusz Morawiecki mówiąc o korzyściach dla przedsiębiorców wynikających z Funduszu Polski Ład.

Rząd Zjednoczonej Prawicy od początku wspiera polskie rodziny, dofinansowywane są szkoły, obiady w stołówkach, rodzice otrzymują pomoc w przygotowaniu wyprawki szkolnej dla dzieci. Konkretnie rozwiązania wspiera-

jące rodzinę znalazły się również w Polskim Ładzie. Kapitał Opiekunicy, o którym mówił premier Morawiecki podczas Rodzinnego Pikniku Międzypokoleniowego w Kaliszu, to nowe świadczenie, które będzie wypłacane rodzicom na pokrycie kosztów opieki nad drugim dzieckiem pomiędzy 12. a 36. miesiącem życia. To w sumie 12 tys. zł, a rodzice zdecydują, czy wolą otrzymywać tysiąc zł miesięcznie przez rok, czy 500 zł miesięcznie przez dwa lata. Nowy Ład zakłada także powszechny i bezpłatny dostęp do badań prenatalnych dla wszystkich kobiet w ciąży oraz dodatkowe wsparcie po urodzeniu drugiego i kolejnych dzieci. – Rodzina od początku była priorytetem rządu premiera Mateusza Morawieckiego. Polski Ład to potwierdza i wprowadza kolejne instrumenty oraz wychodzi naprzeciw oczekiwaniom rodzin, aby dać stabilizację, aby podnieść godność rodziny – mówi wojewoda wielkopolski Michał Zieliński. Kontynuacja polityki prorodzinnej wpisuje się w zaproponowaną przez rząd Strategię Demograficzną 2040.

Fot. archiwum WUW



► Spotkanie BGK

Wielkopolskim, Lesznie, Pile, Koninie, Ostrzeszowie samorządowcy mogli wymienić poglądy na temat Programu. – Podczas wizyt w poszczególnych regionach naszego województwa udało się zaprezentować założenia funduszu samorządowcom z 35 powiatów oraz 226 gmin Wielkopolski. – Bardzo dziękuję wszystkim, którzy uczestniczyli w tych spotkaniach, podej-

cje w infrastrukturę wodno-kanalizacyjną, infrastrukturę drogową, modernizację źródeł ciepła na zeroemisyjne czy w gospodarowanie odpadami. To była pierwsza edycja programu. Przed samorządami kolejna szansa na uzyskanie dotacji. Najbliższy nabór ma ruszyć jeszcze w tym roku.

Fot. archiwum WUW

Czas Wielkopolski

Wydawca: Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu
al. Niepodległości 16/18,
61-713 Poznań, NIP: 7781012911.

Siedziba redakcji: Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu,
al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań
Konsultacje merytoryczne:
Marta Daleszyńska, dyrektor Gabinetu Wojewody, Tomasz Kamiński, doradca wojewody
Redaktor naczelna: Aurelia Pawlak

Zastępca redaktora naczelnego:
Hubert Matuszak
Zespół redakcyjny:
Anna Jost-Prześlakowska, Nina Swarczewicz, Dawid Pius
Korekta: Aleksandra Kamińska
Dystrybucja: Marek Piotrowski, Tomasz Kamiński

W sprawach związanych z dystrybucją
tel.: 61 854 13 08
Kontakt do redakcji:
czaswielkopolski@poznan.uw.gov.pl
tel.: 61 854 17 69

Wydanie online:
czaswielkopolski.pl
Opracowanie graficzne:
Pre-Press Studio Krzysztof Spychał
Druk: Polska Press Sp. z o.o.
Drukarnia Poznań

SZKOLNE HISTORIE

Idziemy do szkoły

Gdy zabrzmiał pierwszy dzwonek, dzieci powróciły do szkolnych ławek, pełni nadziei, że będą mogły się normalnie uczyć. Uprawiać sport, rozwijać relacje z rówieśnikami, bawić się i psocić. Do przeszłości wrócili: Wojewoda Wielkopolski Michał Zieliński, Wicewojewoda Wielkopolski Aneta Niestrawska i Wielkopolski Kurator Oświaty Robert Gawęł. Oto co powiedzieli.

Aurelia Pawlak



► Wojewoda Wielkopolski Michał Zieliński

Wojewoda Wielkopolski Michał Zieliński – droga do polityki

Do pierwszej klasy szedłem w pogodny i ciepły dzień. Mieszkałem w pobliżu szkoły nr 1 imienia Stanisława Staszica w Szamotułach, więc drogę przemierzyłem w kilka minut. Moi rodzice byli nauczycielami w miejscowym liceum i tego dnia tam mieli swoje obowiązki zawodowe. Poszedłem więc sam. Czy się bałem? Oczywiście, że tak. Zastanawiałem się, kogo

tam spotkam, kto będzie mnie uczył, jak wyglądają klasy, czy uda się pograć w piłkę nożną i pobiegać. Miałem szkolny ubiór z pięknym białym kołnierzem. Było to pożegnanie z dzieciństwem i wejście w pierwszy etap szkolnego życia. Nikogo z dzieci nie znałem, bo chodziłem do przedszkola „Bolka i Lolka”. Moi koledzy stamtąd poszli do innej placówki szkolnej. O przygotowywanych przez mamę kanapkach przypominałem sobie dopiero po przyjściu ze szkoły do domu. Na przerwach nie było na to czasu. Wykorzystywałem je na bieganie, zabawy no

i oczywiście grę w piłkę. Nie wkładałem koleżankom we włosy długopisów ani gumy do żucia, ale różnych niewinnych psot nie brakowało. Od razu polubiłem język polski, historię i panią od geografii. Gorzej było w liceum, gdzie funkcję dyrektora sprawował mój tata. Koledzy z tego powodu trochę patrzyli na mnie z ukosa. Bardzo się starałem, by im udowodnić, że jestem jednym z nich. Moja wychowawczyni, pani profesor Teodozja Bąk, w pierwszej klasie zrobiła ankietę. Należało w niej napisać, kim chcielibyśmy zostać po skończeniu liceum. Pokazała nam ją po czterech latach. Jestem dumny, bo moje marzenia edukacyjne się spełniły. Zostałem ekonomistą. W szkole średniej odkryłem w sobie zacięcie polityczne. Z kilkoma kolegami podjąłem działania zmierzające do zmiany nazwy patrona szkoły. Zgodnie z przedwojenną tradycją patronował jej ksiądz Piotr Skarga i zależało nam, by ta postać do nas wróciła. Mieliśmy wsparcie rady pedagogicznej, wydaliśmy także ulotkę pod tytułem „Ksiądz czy generał?”. Wysiłek się opłacił, bo kończyłem liceum już pod skrzydłami księdza Skargi. To była pierwsza przesłanka moich późniejszych wyborów i drogi politycznej.

Wicewojewoda Wielkopolski Aneta Niestrawska – grzeczna uczennica

Kłodawa – mój dom, tam bije moje serce, tam rozpoczęła się szkoła, tam mieszka moja cała najbliższa rodzina. Do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 2 w Kłodawie zaprowadziła mnie moja mama. Było to dla mnie ważne wydarzenie, do którego szykowałam się z wielką ekscytacją. Pamiętam, że rozpoczęcie roku odbyło się na świeżym powietrzu. Staliśmy między szkolnymi pawilonami – z uwagą przyglądałam się dyrektorowi, panu Janowi Grzegorzewiczowi historykowi-regionalistcie, nauczycielowi z wielką pasją, z którym wiele lat później współpracowałam, pisząc kronikę Kłodawy.

Dla mnie jako siedmiolatki, która nie chodziła do przedszkola, bo troskliwie opiekowały się mną mama i babcia, pierwsze szkolne



► Wicewojewoda Wielkopolski
Aneta Niestrawska



► Wielkopolski Kurator
Oświaty Robert Gawęł

kroki były ważne i rodziły nowe, nieznane dotąd emocje. Nasza wychowawczyni, pani Mirosława Ogorzelska, była nauczycielką o wielkim sercu, dlatego od samego początku w szkole czułam się dobrze. Z Moniką i Agnieszką – najbliższymi koleżankami z pierwszych lat edukacji – spędzałam najwięcej czasu. Unikałam konfliktów i psot, byłam grzeczną uczennicą.

Moje wspomnienia ze szkołą są bardzo pozytywne, chętnie dziś do nich wracam, ponieważ to właśnie w szkole – szczególnie w liceum – ukształtował się mój charakter, a także uwypukliły naturalne predyspozycje: łatwość nawiązywania kontaktów z drugim człowiekiem i zamiłowanie do pracy społecznej. Dziś do tej samej szkoły chodzi mój synek, chodziła tam również moja córka. Emocje z pierwszej klasy powróciły z wielką intensywnością, kiedy w zeszłym roku zaprowadzałam syna na jego pierwszy dzwonek.

Wielkopolski Kurator Oświaty Robert Gawęł – mundurek z białym kołnierzem

Nie akceptowałem przedszkola. Była to dla mnie instytucja nie do zniesienia ze względu na przymus jedzenia i spania. Wyraziłem sprzeciw i rodzice musieli mnie stamtąd zabrać. Zajęła się mną babcia, która zaraz po mamie i tacie, miała ogromny wpływ na moje życie. Była to kobieta mądra, cierpliwa, dobra, ma-

jąca ciekawe przemyślenia i spostrzeżenia. I to w jej towarzystwie poszedłem do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 2 przy ulicy Łubieńskiego w Gnieźnie. Zetknąłem się tam z dziećmi o różnym poziomie grzeczności. Moim celem była nauka pod czujnym okiem wychowawczyni Marii Jareckiej. Najbardziej polubiłem matematykę oraz geografę. Byłem pilny, poukładany, zawsze pamiętałem, by przed feriami wyjąć niezjedzoną kanapkę z tornistra. W szkole miałem mundurek ze sztucznej tkaniny, do którego babcia przypinała wyprasowany biały kołnierzyk. Należałem do niejadków, ale lubiłem patrzeć na kolegów pałaszujących wielkie bułki z kiełbasą szynkową, posmarowaną musztardą. Dyrektorem szkoły w Witkowie i koleżanką pani Jareckiej była moja ciocia. Gdy tylko coś zbroiłem, zanim dotarłem do domu, wszyscy już wiedzieli. Nie inicjowałem szkolnych psot, ale czasami do nich dołączałem. Doskonale pamiętam, jak niesforni chłopcy chodzili po gzymsie na trzecim piętrze, wokół budynku. Jeszcze niebezpieczniej bywało, gdy naglądali się filmów o wampirach i przy szkolnej piwnicy poprzywiązywali kolegów łańcuchami. Chłopcy uważali, że dziewczyny są głupie. Dziewczyny z kolei twierdziły, że to chłopaki są głupi. W tamtych czasach nauczyciel był szanowany. Budził respekt i szacunek. Rodzice przy dzieciach nie odważyli się o żadnym z nich mówić źle. Nigdy.

Współpraca
Anna Jost Prześlakowska
Fot. archiwum rodzinne

WOJNA

Bez litości wyrzucali na mróz

Jest ich czterech: Marek Urlewicz, Mieczysław Piotrowski, Janusz Stróżyk i Andrzej Jaworski – lokalni społecznicy, miłośnicy historii, dokumentaliści, organizatorzy życia społecznego. Kochają swoją gminę i dbają o jej historię. To dzięki ich staraniom wspomnienia o II wojnie światowej, okupacji, wysiedleniach nie zacierają się w ludzkiej pamięci.

Aurelia Pawlak

Okazało się, że w domach mieszkańców gminy Kaźmierz znajduje się sporo pamiątek z okresu II wojny światowej. Trzeba było je pozbiierać, uporządkować i przygotować do publikacji. Udało się zgromadzić wspomnienia pięćdziesięciu świadków tamtych mrocznych dni. Pamiątki posłużyły jako tło projektu badawczego poświęconego historii i pamięci lat 1939-45, którego przygotowaniem zajęła się dr Sylwia Zagórska, humanistka, mieszkanka Kaźmierza.

– Od zaborów wpływy niemieckie na terenie gminy Kaźmierz były bardzo silne – mówi Mieczysław Piotrowski. – Mieszkający tu od pokoleń Niemcy dobrze znali ten obszar i jego mieszkańców. Sporządzili listy nazwisk Polaków, którzy mieli zostać wysiedleni. Przekazali je niemieckiej Tajnej Policji Państwowej, czyli Gestapo. Gdy oddziały niemieckie zajęły Kaźmierz, polskie rodziny nie spodziewały się zdrady sąsiadów. Polacy nie przypuszczali, że będą zmuszeni, by w ciągu dziesięciu minut opuścić swoje domy, zostawić dobytek i ruszyć na tułaczkę.

– Była końcówka sierpnia, moja babcia pasła krowy na łące koło domu. Wspólnie z mamą i Józefem, który pomagał nam w gospodarstwie, szykowaliśmy zboże na przyszłoroczny siew. Matka i Józef młynkowali, a ja odgarniałem ziarna i trzymałem worki do jego nasypywania – pisze we wspomnieniach nieżyjący Stanisław Kwita. – Nagle pierwszego

września usłyszeliśmy huk, co kilka godzin na niebie przelatywały niemieckie samoloty bombardujące polskie miasta. Nie wiedzieliśmy, że najgorsze jeszcze przed nami. W październiku przyszedł rozkaz od niemieckiego okupanta, by oddać wszystkie przyrządy do przerobu mleka w domu. Wprowadzone zostały także pozwolenia na użytkowanie rowerów. Spisywano konie, cielaki, świnie i kury. Nie dotyczyło to jedynie królików, które można było hodować bez ograniczeń. O zabiciu świni na swoje potrzeby decydował niemiecki sołtys – pisze Stanisław Kwita.

– Pierwsze wysiedlenia w gminie Kaźmierz rozpoczęły się w grudniu 1939 roku. – dodaje Marek Urlewicz. – Najpierw zabrano się za lokalnych właścicieli dużych gospodarstw, sklepów, cukierni, piekarni, wytwórni. Żołnierze niemieccy w nocy pukali w okna i wyrzucali mieszkańców na mróz. Każdy łapał to, co mu wpadło w ręce.



► *Chłopcy w odświętanych ubraniach*

Wszystkich zgromadzono przed kościołem w środku nocy, przed którym rozgrywały się dramatyczne sceny. Mężczyzn pakowano do podstawionych autobusów. Kobiety z dziećmi płakały z rozpaczy. Nie wiedziały, jaki będzie ich los.

Przesiedleńcy trafili do obozu przejściowego w Łodzi. Budynek był okropny. Stary, z czerwonej cegły, z małymi żelaznymi okienkami. Wewnątrz fruwały wróble. Dawniej mieściły się tutaj hale produkcyjne fabryki płótna. Stam-

ąd przerażeni ludzie wędrowali do tak zwanego „czyścica”. Była to poczekalnia, w której esesmani decydowali o ludzkim życiu. Każdy był przeszukiwany i musiał oddać wszystko, co miał przy sobie. Niemców najbardziej interesowało złoto, brali pieniądze, a nawet stare kozuchy. Mieszkańców Kaźmierza i okolic ponownie załadowano do wagonów i wywieziono między innymi do Chełma Lubelskiego. Powoli kurczyły się zapasy żywności zabranej z domu. Ludzie bali się głodu.

Janusz Stróżyk, sekretarz gminy Kaźmierz, pokazuje zdjęcie swojej rodziny. Patrzą z niego smutne twarze ludzi, którzy doświadczyli wojennego piekła. Wysiedlenia wycisnęły piętno na miejscowej ludności, ale niełatwa była także okupacja. Ci, którzy nie zostali wywiezieni, musieli nauczyć się życia w nowej, strasznej rzeczywistości. Gospodynie domowe prześcigały się w pomysłach, jak nakarmić rodzinę, bo z kartek żywnościowych wyżyć się nie dało.



► *Dzieci z ochronki*

We wspomnieniach Stanisławy Antkowiak pobrzmiewa tęsknota za pachnącym, domowym chlebem. W czasie wojny otrzymywała jego namiastkę z mieloną kukurydzą, fasolą i dynią. Jej mama dodawała te produkty po to, żeby chleba było więcej i starczało dla całej rodziny. Natomiast Wiktoria Naglik zapamiętała przemyt jajek w turbanie na głowie oraz w pasie spodnicy pod bluzką przewiązaną sznurkiem. Trzeba było bardzo uważać, by jajka w całości dotarły do ciotki do Poznania. W zamian od wdzięcznej krewnej Wiktoria dostała spódnice.

– Niemcom zależało na tym, by wymordować Polaków, ponieważ



► *od lewej Mieczysław Piotrowski, Marek Urlewicz, Andrzej Jaworski*

– Mogli stanąć na czele rodzącego się ruchu oporu, co okupantowi było nie na rękę. W Lesie Bytyńskim zastrzelili siedemdziesięciu dwóch Polaków. Stoi tam pomnik upamiętniający to wydarzenie. Został odnowiony w 2017 r. Opiekują się nim uczniowie między innymi z podstawówek w Kaźmierzu, Bytyniu i Grzebieniskach. Miejsc pamięci jest znacznie więcej. Choćby obelisk zamordowanych, wysiedlonych, uwięzionych, deportowanych i represjonowanych czy pomnik z napisem „Katyń 1940, Smoleńsk 2010” – zlokalizowane na terenie parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny.

Fot. Aurelia Pawlak, archiwum



► *Zabawy w ogrodzie*

SPOŁECZEŃSTWO

Szczepieniobus w drodze

Wojewoda wielkopolski Michał Zieliński w sierpniu zainaugurował działalność szczepieniobusa, który wyruszył w trasę sprzed budynku Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Jest to nowa inicjatywa mająca na celu propagowanie wśród mieszkańców regionu szczepień przeciwko COVID-19.

Hubert Matuszak

Specjalnie przystosowany autobus – mobilny punkt szczepionkowy, będzie odwiedzać kolejne miejscowości Wielkopolski.

– Mam nadzieję, że za sprawą lokalnych liderów, uda się zaszczepić jak najwięcej osób. Jest to bardzo ważny krok, by zadbać o zdrowie

swoje i bliskich. Zachęcam do szczepień, aby nie było trzeba toczyć walki o zdrowie i życie mieszkańców – mówił wojewoda Zieliński.

Chętni do przyjęcia szczepionki otrzymają jednodawkowy preparat firmy Johnson&Johnson. To kolejna szansa na zaszczepienie się bez zbędnych formalności, wcześniejszych zapisów i rejestracji. Wystarczy tylko przyjść i okazać dowód osobisty. Szczepionkę mogą przyjmować osoby w wieku od 18. do 80. lat, a wytworzone przeciwciała działają już po około dwóch tygodniach. Nawet, jeśli osoba zaszczepiona zachoruje, to choroba przebiega dużo łagodniej niż w przypadku osób niezaszczepionych.

Wielkopolska trasa szczepieniobusa to: Sulmierzyce, Koło, Złotów, Trzcianka, Gniezno, Rokietnica, Nowe Skalmierzyce, Rogów, Leszno, Szamotuły, Lwówek oraz Mniszki k. Międzychodu, Poznań, Kąkolewo, Rokietnica oraz Śrem.

Fot. WUW



▶ Wojewoda wielkopolski Michał Zieliński popiera szczepienia

Narodowe Czytanie 2021

Odbyła się dziesiąta, jubileuszowa edycja Narodowego Czytania. W całym kraju publicznie odczytywane były fragmenty „Moralności pani Dulskiej”, lektury wybranej przez Parę Prezydencką – Andrzeja Dudę i Agatę Kornhauser-Dudę.

Narodowe Czytanie to akcja społeczna, mająca na celu propagowanie – w kraju i za granicą – znajomości polskiej literatury narodowej. Akcja została zainicjowana przez Prezydenta RP w 2012 roku. Najważniejszym jej punktem jest publicznie czytanie obszernych fragmentów wybranych dzieł literackich. W tym roku Para Prezydencka zdecydowała, że będzie to dramat „Moralność pani Dulskiej” pióra Gabrieli Zapolskiej. Utwór opowiada o losach antypatycz-

nej drobnomieszczanki, hipokrytki i kołtunki, od której nazwiska wywodzi się określenie „dulszczyzna”, odnoszące się do podwójnej moralności i zakłamania.

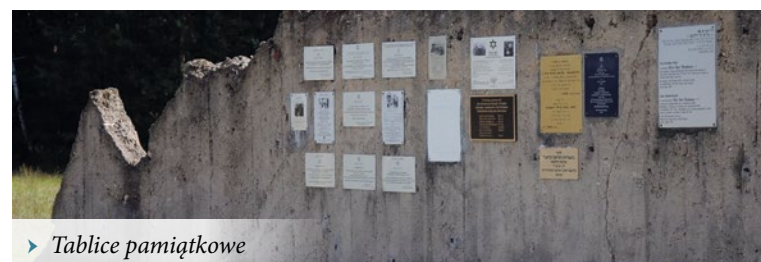
Również w Poznaniu odbył się szereg spotkań w ramach akcji Narodowego Czytania, m.in. w Pałacu Działyńskich, gdzie w czytaniu fragmentów dramatu wzięła udział – reprezentując Wojewodę Wielkopolskiego – wicewojewoda Aneta Niestrawska. Obecni byli również nauczyciele i uczniowie Li-

ceum Ogólnokształcącego Mistrzostwa Sportowego w Poznaniu oraz Zespołu Szkół Budowlano-Drzewnych. – Młodych ludzi zachęcam do poszukiwań w literaturze wartości uniwersalnych, które w klasycie pozwalają nam przeglądać się jak w lustrze. Wówczas Gabriela Zapolska, ale także Cyprian Kamil Norwid, Krzysztof Kamil Baczyński, literaccy patroni tego roku, staną się bardziej przystępni – powiedziała wicewojewoda Niestrawska. *ms*

Fot. WUW



▶ Wicewojewoda Aneta Niestrawska (w środku) podczas czytania



▶ Tablice pamiątkowe

Kulmhof nad Nerem

Co roku we wrześniu na terenie byłego niemieckiego obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem odbywają się uroczystości upamiętniające pomordowanych Polaków, Żydów, Romów, jeńców radzieckich i czeskich dzieci z Lidic.

Sposób mordowania więźniów był bestialski i przerażający – gromadzeni w specjalnie przygotowanych samochodach ciężarowych Żydzi, Polacy, Romowie, Austriacy, Rosjanie i Czesi byli gazowani spalinami. Ich ciała grzebano w Lesie Rzuchowskim.

Szczególną uwagę przykuwa pomnik – w formie leżącego graniastopu wspartego na piramidach.

Został wzniesiony w 1964 roku, zaprojektowali go plastyk J. Stasiński oraz architekt J. Buszkiewicz. Na terenie obozu od lat 90. XX w. znajduje się Muzeum byłego niemieckiego Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem – Oddział Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie.

Dzięki pracy i staraniom wielu życzliwych ludzi Las Rzuchowski jest obecny w zbiorowej pamięci, choć miejsce kaźni w Kraju Warty jest mniej znane od pozostałych pomników męczeństwa czasów II wojny światowej. Przekazywanie pamięci o tamtych tragicznych wydarzeniach, a także wychowywanie ludzi młodych w poczuciu odpowiedzialności za przeszłość, jest jednym z najważniejszych obowiązków.

na
Fot. WUW

LUDZIE

Kto panu kazał tam iść

Pruście, niewielka wieś oddalona godzinę drogi samochodem od Poznania. Wieś, jakich wiele na mapie naszego województwa. Jedną główną drogą przez jej środek, domy, kościół, remiza Ochotniczej Straży Pożarnej. To właśnie ta remiza była naszym celem, a właściwie ludzie, którzy piszą jej historię.

Dawid Pius

Wychodząc z samochodu, ujrzałem mężczyznę w galowym mundurze. Na lewej klapie marynarki znajdowały się baretki, świadczące o ilości zasług, na prawej odznaki. Przede mną stanął człowiek wysoki, postawny, energiczny, pełen zapału. To Zenon Olendrowicz, prezes OSP Pruście,

który na koncie ma 50 lat służby i około 250 akcji bojowych.

Zanim weszliśmy do remizy, zapoznaliśmy się ze sprzętem, którym posługują się druhowie. W lewej bramie wystużony, nadal w pełni sprawny Jelcz. W prawej nieco młodszy Star. Pojazdy, mimo wieku i niejednej pewnie akcji, nadal godnie się prezentują. W głównej sali widzimy świeżo wymalowane ściany, na podłodze błyszczące płytki, stoły ustawione w rzędach. W tej wsi liczącej około 450 mieszkańców, jest prawie 60 ochotników zasilających szeregi jednostki OSP. Uwagę zwracają dwa obrazy namalowane na ścianach. Pierwszy przedstawia herb wsi, a drugi patrona strażaków, świętego Floriana, walczącego z płomieniami.

Do rozmowy przyłącza się drużyna, jedna z czterech ochotniczek z lokalnej jednostki. Maja Karaś, ma 18 lat i pierwsze akcje strażackie za sobą. Przez okno, na wprost nas, w oddali widać teren, na którym trenuje drużyna młodzieżowa. Wysiłek się opłaca, bo do tej



► Zenon Olendrowicz i Maja Karaś

pory strażacka młodzież zdobyła pierwsze miejsce na zawodach powiatowych. Na wojewódzkie już nie dojechała, bo covid pokrzyżował te plany.

– Do Ochotniczej Straży Pożarnej wstąpiłem przypadkowo, mając 15 lat – wspomina Zenon Olendrowicz. – Drużyna miała wyjechać na zawody, brakowało lu-

dzi, no to się zgłosiłem. W ówczesnych czasach kto i co miał wygrać było wiadome z góry. Jednak nasi druhowie nie poddali się i wbrew ustaleniom komunistycznej władzy, pokonali przeciwników. Euforia była tak wielka, że jeden z naszych, z radości wpadł do zbiornika wodnego. Zobaczyłem pływającą w wodzie czapkę

i ruszyłem na ratunek. Na szczęście niedoszłego topielca udało się uratować.

W tym roku OSP w Pruszcach obchodzić będzie swoje 80-lecie. Na przestrzeni lat widać, jak wszystko się zmieniało. Najpierw były drabiniaste wozy zaprzężone w konie, hełmy, które pod wpływem temperatury odkształcały się na głowach. A teraz do nowoczesnego ekwipunku dojdzie wóz bojowy Kamaz, który Zenon Olendrowicz „wychodził” w różnych instytucjach.

– Na akcję biegłem tak, jak stałem – dodaje Zenon Olendrowicz – Uratowałem siedem osób, z narażeniem własnego życia i zdrowia. Zostały po tym liczne blizny, poparzenia oraz noga wyłamana w kolanie.

Pan Zenon w głowie ma obrazy, gdy płonęły budynki w gospodarstwie, zwierzęta, często dobytek całego życia poszkodowanych. Temperatura bijąca z ognia utrudniała gaszenie. Brakowało tlenu. Nie zapomni chwili, w której usiłował skierować strumień wody, by schłodzić nagrzane i poparzone ciało. Boli go to, że wysłany do lekarza usłyszał: „Kto Panu kazał tam iść”? Dzisiaj nie ma żalu. Zrobił to, co było słuszne, konieczne i potrzebne.

Fot. Dawid Pius

Tajemnice i zagadki

Rozmowa z Jarosławem Łożyńskim, wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Sierakowskiej.

Rozmawiała Aurelia Pawlak

Z wykształcenia jest pan inżynierem, skąd wzięło się zainteresowanie odkrywaniem, poszukiwaniem, szperaniem w starych dokumentach?

Dokumentowanie historii Ziemi Sierakowskiej jest moją pasją od wielu lat. Ścisły umysł i logiczne myślenie bardzo ułatwiają to zadanie. Pozwalają uszeregować wydarzenia i nadać im właściwą oprawę.

Co sprawia, że historia Sierakowa jest tak fascynująca?

Nie ma miejsca na ziemi, ze względu na swe położenie geo-

graficzne czy usytuowanie cywilizacyjne, które nie byłoby ważne, ciekawe i intrygujące. Wszystko zależy od tego, kto oraz ile pracy włoży, by je odkryć, pokazać i upowszechnić. Niewątpliwie takim miejscem jest Sieraków oraz ludzie tutaj żyjący przez wieki, poczynając od domniemanego założyciela miasta, Maćka Borkowica, poprzez wybitne rody Nałęczów, Górków i Opalińskich, na bohaterach XX-wiecznych kończąc. Ta wiedza ma niebagatelny wpływ na budowanie lokalnej wspólnoty.

A konkretnie?

Dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Ziemi Sierakowskiej, w którego aktywność od lat się angażuję, powstał obelisk poświęcony tutejszym obywatelom wysiedlonym przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa, tablice pamiątkowe ku czci żołnierzy Inspektoratu „Zachód” Okręgu Poznańskiego Armii Krajowej, głaz przywracający pamięć poległych trzystu konfederatów bar-

skich, a nade wszystko Panteon Ziemi Sierakowskiej. W trakcie renowacji jest kościół ewangelicki, gdzie powstanie centrum kulturalne i Muzeum Rybactwa. No i oczywiście Zeszyty Historyczne, w których udało się udokumentować najważniejsze wydarzenia z przeszłości Sierakowa i okolic. Do tej pory wydałem ich dwadzieścia. Są także wydawnictwa książkowe o mieszkańcach tych ziem, ich biogramy i zdjęcia. Na pewno wielu odnajdzie wśród nich swych wybitnych protoplastów.

Pana rodzina jest mocno zakorzeniona i zasłużona dla ziemi sierakowskiej. Czy rodzinne koligacje pomagają w odkrywaniu historycznych tajemnic i zagadek?

To prawda, że moja rodzina jest silnie zakorzeniona w ziemi sierakowskiej. Głównie po kądzieli. Udokumentowane ich tu osadzenie sięga XVII wieku. A zapewne jest jeszcze wcześniejsze. Zasłużoną postacią dla Sierakowa był za-



► Jarosław Łożyński fascynuje się historią Sierakowa

równno mój ojciec, jak i dziadek. To również zobowiązuję.

O czym pan pisze w Zeszytach Sierakowskich?

Skupiam się na dokumentowaniu ważnych dla Polski wydarzeń historycznych, w których uczestniczyli mieszkańcy Sierakowa i całego powiatu. Szczególnie bliskie są mi losy powstańców wielkopolskich, żołnierzy Września 1939 r., Armii Krajowej i Wyklęci. To, co przez wiele lat było zakłamy-

wane lub bagatelizowane. To Bóg, Honor, Ojczyzna stanowiły istotę każdego świadomego swej polskości bytu. Nikt z nich wówczas nie wahał się poświęcić wszystkiego, co najcenniejsze: młodości, zdrowia, majątku, pozycji, a nawet życia. O tym nie wolno nam zapomnieć. Jest to naszym w stosunku do nich zobowiązaniem, ale i wielkim przywilejem.

Fot. Aurelia Pawlak

HISTORIA

Orzełek na berecie

Zawsze pogodny i uśmiechnięty, życzliwy, cichy i skromny. Przeżył drugą wojnę światową, okupację i uwięzienie. Zenonowi Wechmannowi – przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Kombatanckiej, prezesowi Oddziału Wielkopolska Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego – wiele razy próbowano odebrać godność. Nazywali go bandytą, wrogiem władzy ludowej, buntownikiem. A on przetrwał zły czas, nienawiść i okrucieństwo, i pozostał wierny Ojczyźnie, własnym przekonaniom i wartościom wyniesionym z rodzinnego domu.

Aurelia Pawlak

Jego przyjaciele i znajomi na pytanie, czy może jest chory, bo dawno go nie było w naszym urzędzie, wybuchają śmiechem. Pan Zenek chory? To niemożliwe. Pewnie jest w Warszawie na ogólnopolskiej uroczystości lub bierze udział w spotkaniu organizacji kombatanckiej. To człowiek z żelaza, nigdy się nie poddaje, nigdy nie zawodzi, zawsze jest na posterunku – dobry, przedwojenny rocznik.



► Pan Zenon w latach okupacyjnych grał na skrzypcach

szła polegała na wybijaniu na jak największą odległość patyka zaostrego z dwóch końców. Druga opierała się na wygrywaniu drobnych, niewiele wartych pruskich monet. Ulubioną psotą chłopaków było zagładanie do okolicznych sklepów, w których znajdowały się dzwonki. Podobał się im dźwięk, jaki wydawały przy otwieraniu drzwi. Poirytowani sprzedawcy przeganiali ich, a łobuziaki, czyli po poznańsku „szczuny”, miały frajdę.

– Pierwszego września 1939 roku po niebie przelatywały „bociany”, a po chwili zrzucały bomby – dodaje Zenon Wechmann. – Nie było wiadomo, co

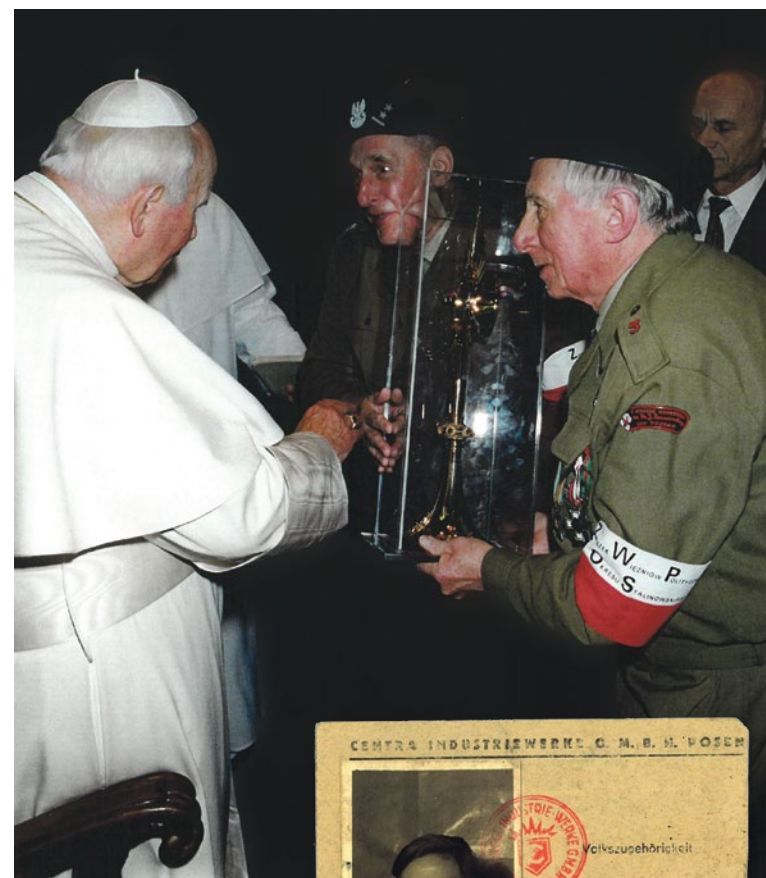
ukryć. Zdezorientowany Zenek, przebywał u kolego

do momentu odzyskania beretu. Tymczasem rodzina wszczęła poszukiwania. Gdy zagubiony syn się odnalazł, była, jak dzisiaj wspomina, niezła „rżniętka”.

– Urodziłem się przed wojną w Poznaniu, gdzie na placach znajdował się piach – wspomina Zenon Wechmann. – Przy ulicy Wronieckiej, w pobliżu kościoła salezjanów, chłopcy wspólnie z księżmi grali w piłkę nożną. Było przy tym mnóstwo śmiechu. Zakonnicy biegali w habitach, a wokół unosiły się tumany kurzu.

Pomysłowości w wymyślaniu zabaw małym brzdącom nie brakowało. – Braliśmy obręcze rowe, kawałek drutu i jeździliśmy po placach i ulicach – dodaje Zenon Wechmann. – Uwielbialiśmy także grę w szekla i banioki. Pierw-

– wspomina Zenon Wechmann. – Torturom psychicznym i fizycznym nie było końca. Strażnicy więzienni prześcigali się w wymyślaniu coraz to nowych metod znęcania się. Na obiad dostawaliśmy najpodlejszą zupę, w której pływało mnóstwo robactwa. Gdy próbowaliśmy je wyłowić, w misce pozostawała prawie sama woda. Zagarnialiśmy więc to robactwo z powrotem i jedliśmy – tak bardzo chcieliśmy przetrwać. Było w nas tyle woli życia, siły i hartu ducha, że znosiłiśmy ten haniebny los.



► Spotkanie z papieżem Janem Pawłem II w Rzymie

► Pan Zenon jako młody pracownik zakładu Centra w Poznaniu w czasie okupacji niemieckiej



mację, gdzie przebywa grupa uzbrojonych żołnierzy niemieckich. W podziękowaniu wyciągnął butelczynę. W efekcie do rodziców musieli mnie doprowadzić.

Jeszcze przed wojną Zenon Wechmann zapisał się do harcerstwa, które uczyło sprawności fizycznej i szlachetności. Po wojnie nadal działał w tym ruchu. W latach pięćdziesiątych, gdy harcerstwo zlikwidowano, został członkiem konspiracyjnej grupy harcerskiej V hufca ZHP w Poznaniu. Komunistyczne władze, po uzyskaniu informacji o tej działalności, aresztowały go. Został poddany brutalnemu śledztwu. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał Zenona Wechmanna na siedem lat więzienia oraz trzyletnią utratę praw publicznych. Wyrok odbywał w zakładzie karnym w Rawiczu oraz w obozach pracy dla więźniów politycznych w Potulicach i Piechcinie-Bielawach (kamieniołomy).

– To był zły czas, pełen okrucieństwa i odzierania ludzi z godności oraz człowieczeństwa

– wspomina Zenon Wechmann. – Torturom psychicznym i fizycznym nie było końca. Strażnicy więzienni prześcigali się w wymyślaniu coraz to nowych metod znęcania się. Na obiad dostawaliśmy najpodlejszą zupę, w której pływało mnóstwo robactwa. Gdy próbowaliśmy je wyłowić, w misce pozostawała prawie sama woda. Zagarnialiśmy więc to robactwo z powrotem i jedliśmy – tak bardzo chcieliśmy przetrwać. Było w nas tyle woli życia, siły i hartu ducha, że znosiłiśmy ten haniebny los.

Wydarzenia z tamtych lat są godnie upamiętniane, ale ich świadkowie powoli odchodzą na wieczną wartę. To, czy pamięć o nich i tamtych trudnych czasach przetrwa, zależy od współczesnych i kolejnych pokoleń Polaków.

Fot. z archiwum rodzinnego Z. Wechmanna



► Antoni i Walentyna Wechmannowie

Zenon Wechmann z rozrzewaniem wspomina czasy dzieciństwa. Mieszkał z rodzicami i trzema siostrami w budynku przy ulicy 27 Grudnia, naprzeciwko komisariatu policji, w którym po wojnie miał siedzibę Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. W domu się nie przelewało, ale wszyscy o siebie dbali, szanowali się i kochali. Ta miłość i wzajemna troska pomagała im w trudnych chwilach. Ojciec był dobrym człowiekiem, ale się nie patyczkował – dzieci trzymał krótko. Gdy mały Zenek coś przeskrobał, nie mógł liczyć na taryfę ulgową. Przekonał się o tym, gdy poszedł do kolegi, któremu bardzo się spodobał orzełek na jego berecie. Nie udało się go odpiąć, więc w ruch poszły nożyczki. Powstała dziura, którą sprawca chciał

ROLNICTWO

Gwarno i wesoło

Na podwórzu Andrzeja Walkowskiego, rolnika z Maniewa (powiat obornicki), stoi stary maneż (zwany też kieratem), do którego niegdyś zaprzęgano konie. To pamiątka po ojcu. Przypomina czasy, gdy większość prac na roli wykonywano prostymi narzędziami i przy pomocy zwierząt. Teraz jest całkiem inaczej. Ale ludzie, ich przywiązanie do ziemi i cementująca je rodzinna miłość, pozostały niezmiennie. Na wsi czas płynie wolniej, a jej mieszkańcy – inaczej niż w dużych miastach – nie są dla siebie anonimowi.

Aurelia Pawlak

W jadalni państwa Andrzeja i Danuty Walkowskich jest bardzo dużo miejsca. Tak musi być, bo podczas świąt i rodzinnych uroczystości do stołu zasiada sześcioro ich dzieci z małżonkami i wianuszkami wnucząt; zaraz robi się gwarno i wesoło. Każdy opowiada, co się u niego dzieje nowego. Rzadko dochodzi do sporów, bo seniorzy dbają o zgodę w rodzinie.

– Jeden z moich dziadków był powstańcem wielkopolskim i pamięć o nim jest przekazywana kolejnym pokoleniom – mówi Andrzej Walkowski. – Gospodarstwo przejąłem po ojcu. Z pracą na roli zetknąłem się już jako siedmiolatek, gdy poganiałem konie przy maneżu. Wiązałem także snopki podczas żniw, zbierałem ziemniaki, dołem krowy, w wiadrach nosiłem wodę ze studni. Pamiętam czasy, kiedy na wsiach nie było prądu, a pojawienie się silnika elektrycznego wywoływało sensację. Węgla nie było, więc w piecach paliliśmy uschniętymi świerkami, które ojciec przywoził z lasu.

Gdy nastąpiła era mechanizacji i kosy zostały zastąpione najpierw snopowiązałkami, a potem kombajnami, życie na wsi stało

się łżejsze. Pan Andrzej najpierw gospodarował na jedenastu hektarach, a potem dokupował ziemię, żeby powiększyć gospodarstwo. Do tego doszła ziemia z dzierżawy, którą wykupił i podarował synowi. Teraz obaj gospodarują na pięćdziesięciu hektarach. W domu pana Andrzeja mieszka syn Arkadiusz z rodziną, który w przyszłości przejmie jego część gospodarstwa.

– Akurat skończyłem technikum rolnicze, dlatego propozycja objęcia własnego gospodarstwa spadła jak gwiazdka z nieba – mówi Łukasz Walkowski. – Specjalizuję się w hodowli trzody chlewnej i bydła opasowego. Wspiera mnie żona Karolina, która również postanowiła osiąść na wsi. Nasz syn Igor na razie marzy o tym, by zostać policjantem. Jest jeszcze mały i być może zmieni zdanie. Cieszę się, że jest coraz więcej programów pomocowych dla młodych rolników. Dzięki tym pieniądzom mogę się rozwijać. Nasze gospodarstwo w dziewięćdziesięciu procentach jest zmechanizowane, maszyny są naszą własnością, a pożyczamy tylko kombajn do buraków i kukurydzy.

Całą rodzinę jednoczy pani Danuta, żona pana Andrzeja. Dba o dobrą atmosferę, potrafi załagodzić każde nieporozumienie. Jej życie zawsze obracało się wokół domu i dzieci, ale gdy była potrzeba, brała na siebie także inne obowiązki. Pochodzi z sąsiedniej wsi, dlatego praca na roli nie jest jej obca. Do dziś robi przetwory z warzyw i owoców, a na niedzielnym obiedzie nie może zabraknąć jej kompotu.

– Najpierw urodziła się Joanna, potem Magdalena, Łukasz, Dariusz, Arkadiusz i Edyta – wyjaśnia Danuta Walkowska. – Wszyscy pozakładali swoje rodziny, pojawiły się wnuki. Cieszę się, gdy ich widzę na wspólnym obiedzie. Mąż zajmował się gospodarstwem, a na mnie spadły inne obowiązki: troszczyłam się o dzieci i dbałam

o dom. Robiłam konfitury, soki, kiisałam ogórki, ale gdy trzeba było, to pracowałam w gospodarstwie. Najbardziej bałam się dojenia krów, ale gdy kupiliśmy dojarkę, praca stała się o wiele łatwiejsza i przyjemniejsza.

Andrzej Walkowski jest za nowoczesnością, ale nie we wszyst-



► Edyta z mężem i synkiem Nikodemem



► Pamiątka po starym maneżu

kich dziedzinach. Uważa, że domowe przetwory biją na głowę te ze sklepu, ale młodzież woli własnie takie. Otwierają tekturowy kartonik i po sprawie. Szybciej i wygodniej. Ale nie ma to jak sok pomidorowy czy dżem wiśniowy z własnej spiżarni.

Karolina, żona Łukasza, choć pochodzi z miasta, woli życie na wsi. W dzieciństwie przyjeżdżała na wiejskie wakacje do cici i bardzo się jej to podobało. Męża poznała przez jego brata. Choć dzieliła ich odległość, to łączyła nowoczesność – rozmowy przez telefon i smsy. W końcu się pobrali. Ich syn Igor w październiku skoń-



► Andrzej Walkowski (drugi z prawej) z bliskimi



► Dziadkowie uczą podstaw hodowli



► Igor z rodzicami w polu

czy dziewięć lat. Na pytanie kto w domu zarządza pieniędzmi, pani Danuta odpowiada, że sama bierze z portfela, ile potrzebuje, ale zawsze mówi o tym mężowi. Natomiast Łukasz i Karolina mają wspólne konto w banku.

– Czasami pomagam tacie umyć ciągnik, coś podnieść lub przytrzymać, ale do pracy na roli mnie nie ciągnie – twierdzi Igor. – Za to bardzo lubię opiekować się moimi pięcioma pieskami i dwoma kotkami. Do kuchni się nie nadaję, ale gdyby trzeba było upiec ciasteczka, to chyba dałbym radę. Wybredny nie jestem, zjem co mama przygotuje,

choć najbardziej smakuje mi chleb z masłem.

Edyta, najmłodsza z klanu, wraz z mężem i małym Nikodemem też zamieszka w Maniewie. Budują dom naprzeciwko gospodarstwa rodziców. Będzie blisko do mamy po poradę w kuchni lub po pomoc do taty, gdy trzeba będzie coś naprawić w obejściu.

Państwo Walkowscy dla siebie hodują zboże i buraki. Mają także ogródki, które, jak zapewniają panie, są dla nich bezcenne, bo oprócz własnych warzyw i kwiatów dają im przestrzeń i pozwalają rozwijać pasję.

Fot. Aurelia Pawlak



► Od lewej: dr Rafał Reczek, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, proboszcz Przemysław Prętki

Sosny nad mogiłami

Wśród sosen w Lasach Rożnowskich znajdują się mogiły w których spoczywa około 12.000 osób, zamordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej. Mieszkańcy Rożnowa (powiat obornicki) drogę do nich znają na pamięć. Przychodzą tutaj nie tylko w różne święta, ale także w dni powszednie, by pokazać dzieciom ważną kartę historii.

Aurelia Pawalak

Gdy Michał Zieliński w 2019 roku, jako dyrektor Wielkopolskiej Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, przyjechał na dożynki do Rożnowa obiecał księdzu proboszczowi Przemysławowi Prętkiemu, że to miejsce zostanie w sposób godny upamiętnione. Słowa dotrzymał już jako wojewoda wielkopolski. Dzięki porozumieniu o grobach i cmentarzach wojennych podpisanym z Tomaszem Szramą, burmistrzem Obornik, obszar masowych grobów zostanie przekazany

pod opiekę gminy, która zajmie się ich utrzymaniem. Przez wiele lat dbali o nie poprzedni proboszcz, harcerze i uczniowie miejscowej szkoły.

– To miejsce ważne dla naszej historii. Zasluguje ono na pamięć potomnych. Choć od tamtych wydarzeń minęło już ponad osiemdziesiąt lat, my musimy pamiętać



► Pamiątkowe tablice

o Polakach, którzy w okrutny sposób zostali pozbawieni życia – powiedział wojewoda wielkopolski Michał Zieliński.

Na miejscu zostanie zainstalowanych osiem tablic, informujących każdego z przybyłych o tragedii zamordowanych ludzi. Gmina otrzyma na ten cel od wojewody dotację w wysokości 21 500 zł.

– Naszym obowiązkiem jest pielęgnowanie pamięci o grobach róż-

nowskich, szczególnie wśród młodzieży – dodał ksiądz proboszcz Przemysław Prętki. – Jesteśmy to winni pomordowanym, którzy spoczęli na naszej ziemi.

Zbiorowe mogiły kryją w sobie tajemnicę bestialsko zamordowanych Polaków z Wielkopolski, Torunia, Bydgoszczy. Spoczywają tu również pacjenci Zakładu Psychiatrycznego w Owińskach. Ze śledztwa przeprowadzonego przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu wynika, że po chorych przyjeżdżały ciężarówki z niemieckimi żołnierzami. Pacjentów ubierano w ich własne najgorsze ubrania i brutalnie wyrzucano na zewnątrz. Do lasu przywożono ich jeszcze żywych, tam przeladowywano do specjalnego samochodu w warsztatach poznańskiego Gestapo. Po zagazowaniu zakopywano w masowych mogiłach.

Klęska Wehrmachtu na froncie wschodnim spowodowała, że Niemcy postanowili ukryć miejsca zbrodni. Specjalne Sonderkommando zajęło się wygrzebywaniem i paleniem zabitych w lasach rożnowskich. Popioły zostały rozrzucone po lesie. Mogiły odwiedzają krewni pomordowanych. Mówią, że nie są pewni czy leży w nich ich dziadek, matka, siostra, wujek. Wszyscy oni zaginęli w tym samym czasie. Ale przyjeżdżają i będą nadal przyjeżdżać.

Fot. Tomasz Kamiński

Nowy rocznik „Zeszyty Historyczne Solidarności Wielkopolskiej”

Ukazał się pierwszy numer rocznika „Zeszyty Historyczne Solidarności Wielkopolskiej”. Jest to pierwsze czasopismo poświęcone przede wszystkim historii NSZZ „Solidarność”.

W dziale Ludzie, którzy tworzyli „Solidarność”, naszych Zeszytów przypominamy i honorujemy tych, którzy aktywnie włączyli się w organizację Związku, tworząc komitety założycielskie, komisje zakładowe, koła, którzy wchodzili w skład komisji rewizyjnych, byli delegatami na zakładowe, regionalne czy krajowe zebrania i zjazdy. Wymieniając ich z imienia i nazwiska pragniemy oddać hołd, wielu dotychczas bezimiennym, członkom ogniw związkowych z tamtych lat.

„Zeszyty Historyczne Solidarności Wielkopolskiej” w kolejnych numerach będą dotyczyły historii Związku z wszystkich regionów Wielkopolski, powstałych w okresie od 1980 do 1981 r.: Region Konin, Region Wielkopolska Południowa (Kalisz), Region Leszno (Leszczyński), Region Województwo Piłskie.

Wydawcą „Zeszytów Historycznych Solidarności Wielkopolskiej” jest Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”, a rocznik powstaje we współpracy z poznańskim Oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej.

Arkadiusz Małyszka
redaktor naczelny
„Zeszyty Historyczne
Solidarności Wielkopolskiej”



► Od lewej: wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, Bernadeta Pyssa i Renata Małyszka – szefowa KGW w Kiszewie

Bez igieł, szydełka i drutów

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu zagościły makramy. Czym są i jak powstały? Na to pytanie odpowiedź zna pani Bernadeta Pyssa, mieszkanka znajdującej się w powiecie obornickim wsi Kiszewo.

Makramy znane są od starożytności – jest to sztuka tworzenia kompozycji z wiązanych sznurków. Odbывается to bez użycia jakichkolwiek drutów, igieł czy nawet szydełka – wszystko za pomocą własnych rąk. Pani Bernadeta zainteresowała się makramami w czasie pandemii. Na co dzień, poza rękodzielstwem, zajmuje się prowadzeniem domu, pielęgnacją ogrodu i realizacją pasji

związanych z florystyką i dekoracjami. Jest także szczęśliwą mamą trzyletniej Poli i aktywną działaczką Koła Gospodyń Wiejskich w Kiszewie. W sierpniu jej twórczość można było podziwiać na wystawie w budynku urzędu wojewódzkiego w Poznaniu. – Cieszę się, że mogę tutaj zaprezentować swoje projekty; jest to dla mnie niezwykle budujące – powiedziała Bernadeta Pyssa.

Na tym nie koniec. Artystka zamierza rozwijać talent i umiejętności. Już niedługo jej kolekcja wzbogaci się o nowe prace. Wprawdzie wykonanie makramy jest pracochłonne i wymaga czasu, ale młodej twórczyni zapału nie brakuje. Tym bardziej, że zawsze może liczyć na pomoc i wsparcie koleżanek z koła gospodyń.

dp
Fot. Dawid Pius

CIEKAWOSTKI

OKIEM KONSULA

Włosi kochają tradycję

Karolina Pinna
Konsul Honorowy
Republiki Włoskiej

Co spowodowało, że zainteresowała się pani Włochami?

Moja włoska przygoda rozpoczęła się zaraz po maturze, gdy wyjechałam na studia do Rzymu. Później już jako studentka Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu pojechałam na wakacyjny Summer University na Sycylię do Cagliari. Tam poznałam mojego męża. Od 2003 roku mieszkamy w Polsce, swoją działalnością zawodową i charytatywną nieustannie przyczyniamy się do pogłębiania współpracy polsko-włoskiej, zarówno w dziedzinach ekonomicznych jak i kulturowych.

Italia to znany i lubiany kierunek podróży wakacyjnych. Czym może ona jeszcze zaskoczyć Polaków?

Włochy to kraj zróżnicowany regionalnie. Zarówno pod względem tradycji kulinarnych, mentalności jak i dialektu. Nie wszyscy wiedzą, że Sycylia ma swój własny język, ale nie dialekt, który zupełnie nie brzmi „po włosku”. Osobiście zachęcam do zwiedzenia Sycylii, ale tej części centralnej, trochę dzikiej, mało zaludnionej, gdzie wśród gór można spotkać opuszczone grotty i pasterzy pasących swoje owce. Wiele osób jadąc do Italii, zwiedza głównie najważniejsze i najbardziej znane miasta. Warto jednak pokusić się o podróż do małych uroczych miasteczek, które ma każdy region. Zetkniemy się tam z uroczą architekturą, uni-

kalną kuchnią, charakterystyczną dla danego miejsca. Prawie każde miasteczko może się pochwalić swoją wyjątkową historią, unikalnym produktem. Na Sycylii jest miejscowość o nazwie Maletto, która słynie dzięki truskawkom. Co roku zamienia się w truskawkowe miasteczko, zastawione



straganami i stołami oferując turystom typowe produkty regionalne. Atrakcją jest przygotowywanie ogromnego tortu truskawkowego, który potem dzieli się pomiędzy uczestników festiwalu. Każde takie wydarzenie upiększają koncerty, parady a przede wszystkim mieszana wspaniałych zapachów i aromatów typowych dla danego miejsca.

Czy Włosi chętnie odwiedzają Polskę?

Polska zawsze jest przez Włochów krajem chętnie odwiedzanym. Wcześniej wynikało to z tego, że była jednoznacznie utożsamia-

na z Janem Pawłem II. Wszyscy byli ciekawi, jak wygląda ojczyzna papieża. Włosi dużo podróżują, są ciekawi świata. Niektórym nasz kraj kojarzy się dość egzotycznie. Natomiast kiedy przyjeżdżają tu po raz pierwszy, są bardzo mile zaskoczeni. Zachwycają się pięknem naszej architektury, poziomem gospodarki, jak i interesującą kuchnią. Nie bez znaczenia jest także ich zachwyt nad Polkami.

Piłka nożna kocha Italię i dlatego Włosi osiągają takie wyniki w tej dyscyplinie?

Piłka nożna jest sportem narodowym we Włoszech. Grają w nią prawie wszyscy bez względu na wiek. I bez względu na wiek wszyscy oglądają piłkę nożną w telewizji. Jest to sposób na spędzenie czasu z przyjaciółmi w barach, aby kibicować przed ekranem telewizora. Trzeba dodać, że to trochę za sprawą państwa, które w piłkę nożną inwestuje znacznie więcej niż w inne sporty. Poza tym sukcesy, które odnosili Włosi przez lata spowodowały, że naród włoski rozkochał się w piłce nożnej na dobre.

Co Włosi myślą o polskiej sałatce jarzynowej, zwanej przez niektórych sałatką włoską?

We Włoszech sałatka jarzynowa zwana jest sałatką rosyjską. Ich wersja nieznacznie różni się od naszej i ma dużo wariantów. Myślę, że Włosi nie kojarzą jej z Polską. Wiedzą jednak, że słowo włoszczyzna znaczy wszystko to, co pochodzi z Włoch, bo przecież wiele nieznanymi wcześniej jarzyn przywozła ze sobą do Polski królowa Bona.

*Rozmawiała
Danuta Michalak
Fot. archiwum domowe*

Skrzyżowanie rzek

Jedną z perełek przyrodniczych w Wielkopolsce jest skrzyżowanie dwóch rzek w Wągrowcu (powiat wągrowiecki). Nielba wpływa do Wełny, ich wody mieszają się, a następnie płyną każdą swoim korytem. Historia tego miejsca sięga 1830 roku, kiedy przeprowadzone zostały prace melioracyjne. Cystersi przebudowali koryta rzeczne w taki sposób, by służyły na wypadek suszy lub powodzi. Nie tylko mieszkańcy Wągrowca chętnie tutaj przychodzą, by podziwiać to niezwykle zjawisko. Zaglądają również turyści goszczący na ziemi wągrowieckiej, dzieci i młodzież biorący udział w wycieczkach szkolnych.

*paw
Fot. Hubert Matuszak*



POSEŁ TRENUJE

Krzysztof Czarnecki
Poseł na Sejm RP

Sledził pan występy Polaków na Olimpiadzie w Tokio?

Robiłem to z przyjemnością. Jako były ciężarowiec lubię lekkoatletykę. Interesuję się sportem od wielu lat – najpierw jako zawodnik, a później działacz sportowy i członek zarządu klubu Lubuszianin Trzcianka.

Jakie dyscypliny były pana najmocniejszą stroną?

Oczywiście podnoszenie ciężarów, co wymaga dużej siły, ale i techniki. Rzuciłem młotem i dyskiem. Sport ma dużo wspólnego z polityką, kształtuje charakter. Poza siłą fizyczną, buduje hart ducha, cierpliwość, determinację, zaangażowanie. Żeby być skutecz-

nym politykiem, trzeba mieć te cechy w sobie.

Rozmawiamy w dniu rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych, wspominamy Solidarność, tamte czasy były wielką próbą.

W czasie PRL angażowałem się w Solidarność, w tworzenie zrębów demokratycznego państwa. Porozumienia Sierpniowe przyniosły nadzieję, którą próbował nam zabrać stan wojenny. Nas, ludzi Solidarność, nie dało się jednak pokonać. Ten wielki ruch społeczny przyniósł Polsce demokrację.

*Rozmawiała Aurelia Pawlak
Fot. Archiwum*

NA KOŃCU JĘZYKA

Wulgaryzacja

*prof. Jarosław Liberek
Poradnia Językowa UAM*

Znany pisarz Jacek Bocheński wyraził przed laty refleksję o stanie polszczyzny potocznej. Zastanawiając się, czy może być ona jeszcze „ożywczym źródłem” dla „oschłego języka literackiego”, nawiązał do tego, co słyszy na budowie i stwierdził: „(...) spotykam robotników na pobliskiej budowie. Z przyzwyczajenia usiłuję podsłuchać, jak mówią, aby coś przejąć z ożywczego źródła mowy plebejskiej i odświeżyć swój oschły język literacki. Ale oni tam nie pracują, tylko bez ustanku zapielają, i nie jedzą obiadu, tylko go, jawno-grzesznica, wpielają, i niech się do nich lepiej nikt nie przypieła, bo nie ma im co jechać, bo go opiełają i będzie miał raz na zawsze przejechać” („Życie” 1997, nr 100, s. 11). Cóż, polscy inteligenci często uważają wulgaryzację za cechę tzw. plebejuszy. Trudno orzec, na ile to przekonanie było dawniej słuszne, ale jeśli zaczniemy się zastanawiać nad pochodzeniem schamie-

nia komunikacyjnego obecnie, to musimy inaczej na to spojrzeć. Żyjemy w czasach zachwiania granic między stosownością i niestosownością. Słowa dosadne spotykamy w zasadzie wszędzie, również wśród tych, których zaliczamy do inteligencji. Wyrazy kalejące uszy słyszymy na ulicy, ale też w Sejmie, w urzędzie, na uniwersytecie, w telewizji. Z punktu widzenia tradycyjnych kanonów kultury nadekspresję oceniamy negatywnie i interpretujemy jako swoistą niemoc. Oddam raz jeszcze głos J. Bocheńskiemu: „Język (...) wyrzekł się całego dawnego bogactwa frazeologicznego, które zwiększał i urozmaicał tworzeniem ze słów ciągle nowych metafor czy innych obrazowych wyrażań. Dziś zastąpił to wszystko jednostajną obsesją świntuszenia. Najwidoczniej brakuje mu słów. Jest to język – impotent. Świntuszą impotenci”. Oczywiście, to ludziom brakuje słów, czyli umiejętności prowadzenia dialogu. Żyjemy w głębokim kryzysie komunikacyjnym. Wszystko wskazuje, że będzie stopniowo coraz gorzej.

